

# dodatek • ABC • niedzielny

Jerzy Stokowski

## Muzeum Narodowe

Długo budowano nowy gmach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Projekt prof. Tadeusza Tolwińskiego powstał w r. 1926. W rok później założono kamień węgielny pod nową budowlę, a wykoń-



M. Płoński macierzyństwo

czono ją ostatecznie dopiero kilka miesięcy temu.

Od tego czasu dzieją się nieprawdopodobne rzeczy. Muzeum zwiedzają olbrzymie, nigdy nie spotykane u nas tłumy, tak, że niema mowy o tym, aby można było coś spokojnie zobaczyć i przestudiować. Wstęp jest bezpłatny, zbiory obfite, więc prawie przez cały tydzień ludzie się im dziwią. Jedynie we wtorki istnieje onlata wejściowa ustalona na 20 gr. od osoby i to na- muje w znacznym stopniu frekwencję. Wtorek jest dniem artystów i historyków, którzy przychodzą, aby się czegoś nauczyć. Zresztą nie zbiera się ich zbyt wielu.

W inne dni natłok. Czy jednak ci ludzie, błądzący po kilkudziesięciu salach muzealnych za- pełnionych sprzętami zabytko- wymi, strojami, tkaninami i o- brazami, coś z oglądania korzy- stają — trudno powiedzieć. Ale gdyby nawet nie — nie należa- łoby się temu dziwić, bo zupeł- ny brak tradycji w tym kierunku musiał się przecież na poziomie t. zw. szerokich mas odbić.

Istnieją w Muzeum przewod- nicy, przeznaczeni wyłącznie dla wycieczek. Zwiedzający Muzeum indywidualnie z fachowego omó- wienia eksponatów, a zwłaszcza



L. Wyczółkowski kwiaty

dział sztuki, mogą korzystać tyl- ko przypadkowo, lub częściej — wcale.

Sądze, że byłoby bardzo wska- zane wywieszenie w hallu ogło- szenia tej treści, że powiedzmy co pół godziny, czy co godzinę przewodnik oprowadza po sa- łach, udzielając wyjaśnień. Z pewnością byłoby wielu chętnych, a tych pięciu przewodni- ków, o których pisze w „Zarysie Historycznym” dyrektor Muzeum p. Stanisław Lorentz, miałoby

zajęcie nie wykraczające poza ich właściwe obowiązki.

Jest to konieczne, bo nie moż- na tolerować znużenia ilością wystawianych dzieł u tych, któ- rzy są w sprawach kultury i sztuki materialem zupełnie suro- wym.

W Muzeum są naprawdę inter- esujące rzeczy, a zwiedzająca je samopas publiczność wszel- kiego kalibru przeważnie patrzy na nie oczyma, które w gruncie rzeczy nie niewidzą, bo nie nie potrafią widzieć. Przy tym, że względu na rozmiary Muzeum Narodowego należałoby mówić tylko o rzeczach najważniej- szych. Pokazywać raczej działy, niż olbrzymią całość, która musi pozostawić nieuchronnie chaos. Dlatego powinno być kilku prze- wodników o różnych specjalo- ściach, aby przybywająca publi- czność mogła zdecydować się na dokładniejsze obejrzenie tego, lub innego zbioru.

Inaczej te tłumy ludzi, tak ilościowo imponujące, pozostają tylko wartością dla statystyk pro- wadzonych przez Dyрекcję.

Trzeba przyznać, że umiejęt- na propaganda i bezpłatny wstęp zrobiły swoje, bo czy lu- dzie korzystają, czy jeszcze nie to fakt odwiedzenia przez nich właśnie Muzeum jest o tyle po- cieszający, że narazie mówi o ich chęciach korzystania.

Według „Zarysu Historyczne- go” w r. 1932/33 zwiedziło Mu- zeum 19.500 osób, w r. 1933/34 — 18.500 osób, w r. 1934/35 — 22.394 osoby, w r. 1935/36 — 36.000 osób, w r. 1936/37 — 180 tys. osób, i wreszcie w r. 1937/38 — 324 tys. — łącznie ze zwie- dzającymi wystawy czasowe.

Trudno jest kusić się nawet o zobrazowanie w jednym artyku- le tego, co zawiera Muzeum Na- rodowe w Warszawie. Dlatego poszczególne działy będą oma- wiał w najbliższej przyszłości ob- szerniej. Dzisiaj ograniczę się tylko do uwag ogólnych.

Muzeum wykonano według wszelkich obowiązujących u nas szablonów. Długie szeregi sal, oświetlonych zupełnie przypad- kowo, a przez to nie nadających się częściowo na wystawy. To było bolączką dawnej sali wy- staw czasowych — tej, w której odbywała się wystawa szkiców Matejki i Grottgerowskich rysu- ków. To dawało się dotkliwie odczuć zarówno na ostatniej wy- stawie dzieł Aleksandra Gierym- skiego, jak i we wszystkich bocz- nych salkach na górze. Są obra- zy, których dosłownie z żadnego punktu widzenia nie można do- brze obejrzeć. Górne światło na salach środkowych działa zna- komicie, boczne w najwyższym stopniu źle. Oświetlenie elektry- czne jest z natury rzeczy niedo- stateczne.

Dział malarstwa polskiego, mieszczący się w salach drugiego piętra ogranicza się do dzieł się- gających po wiek XVI. Mamy prace, aż do czasów ostatnich, re- prezentowanych zarówno przez artystów zmarłych, jak i żyją- cych. Układ możliwie chronolo- giczny pozwala na wyprowadza- nie wniosków, o tym, jakie ewo- lucje sztuka polska przechodziła.

Na specjalną uwagę zasługu- je sala oznaczona Nr. 48, zawie- rająca okazy polskiej sztuki ce- chowej z w. XIV — XVI. Tu są eksponaty rzeźbiarskie i malar- skie. Sala jest pod opieką kusto- sza tego działu prof. dr. M. Wa- lickiego. Ze względu na swoje wyjątkowe znaczenie i wartość jest z całości eksponatów wyła- czona, oddzielnie skatalogowana i opracowana.

Niewątpliwie zbiory malar- stwa polskiego Muzeum Nardo- wego w Warszawie są najkom- pletniejszą z dotychczasowych, zbiorniczą materiału dla opraco- wania historii polskiej sztuki. Dla stwierdzenia, że z tradycją artystyczną, na której brak wszy- scy narzekają, nie było i nie jest tak źle. Tylko, że nie zdołano



Wł. Skoczylas

jeszcze osiągnąć malarstwa pol- skiego, od jego początków aż do lat ostatnich, ująć w poważnie opracowaną całość.

Może pokazanie tych obrazów, w takiej ilości, a o bądź co bądź zupełnie dobrym poziomie nat- chnie kogoś do zajęcia się usy- stematyzowaniem dróg, po ja- kich sztuka polska kroczyła. Mo- że znajdziemy, że mieliśmy jak- kieś własne drogi i otrząśnięmy się z niemilego poczucia, że cią- głą uczyliśmy się tylko od ob- cych, co najwyższej dodając jakieś mało znaczące cechy, które wy- pływały czy to z indywidualności naszych najznakomitszych ma- larzy, czy to z pewnych warun- ków lokalnych.

Trudno jest bowiem przypu- ścić, żeby tak poważny dorobek z jakim spotykamy się w salach Muzeum Narodowego, nie pozwo- lił na wyznaczenie jakiegoś wspólnego tym dzieliom pionu. Zwłaszcza, że wystawiono nie wszystkie obrazy, jakie są w po- siadaniu Muzeum, a tylko ich część.

Oczywiście, że prace należące do poszczególnych artystów nie charakteryzują ich należycie, bo są zupełnie przypadkowe, a ilo- ściowo przeważnie bardzo skrom- ne. I dlatego nie mówię o tym, aby już na podstawie wystawio- nych, czy też nie wystawionych dzieł, które są własnością Mu- zeum pisać pracę, ale mówię tyl- ko o możliwej inspiracji.

Podobna sprawa jest z grafiką polską, dotąd jeszcze na szeroka skalę niezbyt znana, a reprezen- towana w Muzeum przez bardzo różnorodną, a wcale interesującą kolekcję.

Malarstwo obce obrazuje ra- czej pewien przeciętny poziom różnych szkół i epok niż wielkie indywidualności artystyczne.

O innych zbiorach nie piszę, nie, gdyż nie jest to w ramach mojej specjalności.

Muzeum Narodowe w War- szawie ma przed sobą wielką po- ważną rolę do odegrania i jego rozwój jest śledzony z niekła- maną przyjemnością i zacieka- wieniem przez wszystkich. Tym więcej przez tych, którzy zadania swoje widzą w skontaktowaniu społeczeństwa ze sztuką i wszy- stkimi przejawami kultury plasty- cznej.

O ile głębsze będzie zaintere- sowanie naszą plastyką współ- czesną, jeżeli publiczność mieć będzie w sobie nawarstwienie setek lat sztuki polskiej, która przecież nie była niczym i z któ-

rej można w Muzeum swobodnie korzystać.

Sugestia dawnej sztuki pol- skiej jest duża. Może oceniliśmy twórczość naszych przodków nie- właściwymi kryteriami, wychod- ząc z obcych założeń, ale porzą- dne kazanie malarstwa polskie- go w retrospekcji pozwoli te za- łożenia zrewidować.



głowa górala

I tutaj poza rolą społeczną, ja- ką z pewnością Muzeum Naro- dowe w Warszawie odegra, leżą jego zadania.

Dr. Jan Kucharski

## „Dom Polski” w Jerozolimie

### Pożyteczna akcja S.S. Elżbietanek

Czym jest Ziemia św. dla całego świata chrześcijańskiego — wiemy o tym doskonale. To też do tego miejsca, gdzie nieomal na każdym kroku, niby bezcenne per- ly, rozsiane są najwspanialsze i najświętsze dla nas pamiątki, spieszyli i śpieszą liczni pielgrzy- mi. Będąc tu trudno nie wspom- nieć o „Domu Polskim” w Jero- zolimie, prowadzonym przez dzie- nie S.S. Elżbietanki z Poznania, z siostrą Innocentą na czele. Pod ich troskliwą, serdeczną opieką zmęczony pielgrzym znajduje mi- ły wypoczynek. Jakby nagle zo- stał wyrwany z obcego kraju, ze skwaru słońca i przeniesiony w przytulne zacisze, w swojską atmo- sferę, gdzie rozbrzmiewają dźwię- ki polskiej mowy.

„Dom Polski”, na szczycie któ- rego powiewa polska flaga, stoi na wzgórzu, skąd rozciąga się wspaniały widok na górę Oliwną, drogę Krzyżową, meczet Omara, dolinę Józefata, bramę Dama- scenską. Powstał dzięki inicjaty- wie i niestrudzonej pracy ks. Piń- czurka z Lubelszczyzny.

Polska w okresie niewoli nie mogła myśleć o stworzeniu hos- picjum dla swych pielgrzymów. Tymczasem ruch pielgrzym- tyczny wzrasta. Ciągnęli pielgrzy- mi do Grobu św. z różnych stron świata. Pod koniec ubiegłego stulecia przyjął się zwyczaj urza- dzania masowych pielgrzymek. Powstawały hospicja narodowe.

Ks. Pińczurek przybywszy do Jerozolimy w 1904 r. postanowił stworzyć ognisko dla polskich pa- ników. Zwraca się przeto do ofiar- nych serc w Polsce i Ameryce. I dzięki ofiarom w 1908 r. przystę- puje do kupna obecnego „Domu Polskiego”. Dom ów jest nieduży, piętrowy. Na parterze mieści się kaplica, jadalnia i dwa pokoje, a na piętrze siedem pokoiów gości- nych. Siostry mieszkają w wil- gotnych suterrenach.

Ponieważ, hospicjum polskie w porównaniu z innymi jest skromne i zbyt małe, ks. Pińcu-

Z. Jpohorski

## Z n a k

Przyjdę do ciebie wieczorem,  
przyjdę do ciebie rano,  
Drzwi zamkniesz, zapuścisz storg,  
nie ci nie pomoże — kochana.

Nie wstrzymasz zamkniętymi drzwiami,  
nie tędy wejdę — to tamłedy,  
ujrzysz mnie zamkniętymi oczami.  
Po prostu przyjdę — i będę.

Zadzwoń szklanką w łazience,  
posypię krzesło popiołem,  
ogrzej Two chłodne ręce  
rozpalonym czołem.

Zastukam cicho w ścianę  
(tam ta ta ta ta — ta lam),  
i szepnę cichutko — kochana,  
że bardzo jestem sam.

Słowa Ci wplotą się w włosy,  
jak pijawki wpiją się w myśl,  
nie uciekniesz — będą Cię prosić,  
o niedzielę, o czwartek, o dziś.

O niedzielę, o wtorek, o czwarlek,  
o każdy następny dzień.  
Nie odmówisz. Przecież nie warto.  
Myśl przy Tobie będzie jak cień.

Nie przekreśliś — jak chcesz — wszystkiego,  
niechętnym gestem dłoni,  
myślą chcesz od wspomnień odbiegać,  
wspomnienie myśl przegoni.

Usłyszysz — cichutko — w ścianę,  
(tam ta ta ta ta — ta tam),  
Smutno Ci będzie, kochana,  
że taki jestem sam.

rek w 1922 r. wyjeżdża do Sta- nów Zjednoczonych A. P., aby zbierać ofiary na powiększenie swego dzieła. W 1925 r. z kilkoma tysiącami dolarów wraca do Jero- zolimy, ale zdrowie mu nie dopi- suje w dalszej pracy. W 1930 r. twórca „Domu Polskiego” umie- ra, przekazując kontynuację swego dzieła księdzu Prymasowi Pol- skiemu. Remontem „Domu Polskiego” z polecenia ks. Prymasa zajmuje się ks. szamb. Trocki. Następnie ks. Prymas powierza hospicjum polskie SS. Elżbietankom z Pozna- nia.

Od tej pory „Dom Polski” dzie- ki pracy Sióstr rozwija się po- myślnie i nabiera rozgłosu. Zna-

doli, ale i wybitne jednostki, do- stojników kościelnych. I ludzie innych narodowości znajdują tu schronienie. Siostry Elżbietanki wszystkich przyjmują z równą serdecznością i gościnnością. Iluż Polaków z całego świata tutaj się zatrzymało. Przeglądając księgę pamiątkową, spotykamy wiele podziękowań, pisanych niekonię- cznie ortograficznie, polszczyzną cudzoziemską, ale niemniej ser- decznie.

Gościnne mury „Domu Polskie- go” okazują się jednak za małe. Należy więc pomyśleć o budowie nowego, obszerniejszego hospic- jum polskiego. Teren odpowied- ni pod budowę w pobliżu Golgoty i Grobu Pańskiego już zakupiono.

W Polsce zbiera się składki na budowę kaplicy w Nazarecie. Ze- brano już około 350 tys. zł., które ulokowano za granicą w Banca di Roma. Zbiórka zajmuje się O. Aureliusz Borkowski. Jest to ud-ział Polaków w międzynarodo- wej akcji katolickiej pod firma Franciszkanów.

Natomiast budowa domu pol- skiego byłaby polską akcją reli- gijną. Budowa ta jest dla nas kwestią pożyteczną i ważną. „Dom Polski” bowiem, nie tylko oddaje ogromne usługi pielgrzym- stwu polskiemu, ale jest i ważną polską placówką propagandową.

Na budowę zebrano już około 11 tysięcy zł., które ulokowano w P.K.O. Koszta związane z budo- wą obliczono na około 700 tys. zł. Zbiórka zajmują się S. S. Elżbie- tanki, które wkładając wiele tru- du i pracy, zdobywają sobie ser- ca nie tylko patników, śpieszących do Grobu św., wiadz duchow- nych, naszych przedstawicieli kon- sularnych, ale cieszą się również wielką czcią wśród miejscowych Arabów. Przez swą żmudną, sza- rą, ofiarną pracę, służą nie tylko swym braciom strudzonym, ale i polskiej sprawie.

Niewątpliwie Polacy, nie ską- piąc ofiar, poprą to ważne przed- ratunek i pokrzepienie w ciężkiej sięwzięciu.



Siostra Innocenta i autor na tara- sie „Domu Polskiego”